



JÓZEF ZEMŁA – urodził się 7 listopada 1887 r. w Polance Wielkiej k. Oświęcimia w rodzinie chłopskiej jako syn Franciszki Zemła z domu Malec i Jana Zemła. Zginął 10 marca 1941r., w obozie koncentracyjnym w Mauthausen (górna Austria, ok. 20 km od Linzu), nazywanym mogiłą polskiej inteligencji. Doktor prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Odbycie studiów uniwersyteckich w tak renomowanej uczelni przez chłopca z galicyjskiej wioski z początku XX wieku wiązać się musiało z ogromnym poświęceniem, przede wszystkim finansowym, całej jego rodziny.

Podjęcie studiów wymagało przejścia dwóch niższych szczebli: szkoły podstawowej zwanej wówczas ludową i gimnazjum. Szkołę podstawową (4 lub 6 – klasową)

ukończył w rodzinnej wsi. Następnie kontynuował naukę w 8 – letnim gimnazjum w Wadowicach. Po ukończeniu gimnazjum rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Prawa. Niewątpliwie w jakiś sposób mógł korzystać z pomocy ze strony wuja – Jana Malec, któremu również pomimo chłopskiego pochodzenia udało się zdobyć wykształcenie wyższe, niemal nieosiągalne dla mieszkańców galicyjskiej wsi końca XIX i początku XX wieku. Oboje byli prawnikami – Jan Malec pracował w Andrychowie jako adwokat, a Józef Zemła w okresie międzywojennym był sędzią.

I wojna światowa bezlitośnie zrewidowała wyniesione z uniwersyteckich ław ideały. Rzeź jaką sobie zgotowały ludy Europy się na zawsze zaciążyła na jego świadomości. Tym bardziej, że pytanie: „po co to wszystko?” pozostawało bez odpowiedzi. Wiele prawdy kryje się w stwierdzeniu, że o wiele łatwiej jest ginąć, jeśli jest idea, za którą warto poświęcić życie. Jeśli w przeddzień II wojny światowej Anglicy i Francuzi będą ustępować we wszystkim Hitlerowi, to przyczyn tego rodzaju zachowań należy poszukiwać przede wszystkim na skrwawionych polach bitewnych I wojny światowej.

Próbie zmierzenia się z koszmarem wojny podjął w książce opublikowanej w 1931r. nakładem znanego domu wydawniczego: Gebethner i Wolff pt. „W żarnach życia”. Był człowiekiem dostrzegającym bezsens wojny. „*Dziś wokół*

nas nie ma tłumów. (...) O gdyby już przed wymarszem wojsk płacz i jęk nieszczęśliwych (matek, żon i sióstr wysyłanych z kwiatami na wojnę) przeszył powietrze i wstrząsnął masami tego bezmyślnego tłumu, może ludzkość znalazłaby inny sposób do załatwiania konfliktów, może zastanowiłby się świat co sobie gotuje ... a może ... a może ... i to by nic nie zmieniło, bo ludzkość od wieków, wieków musi się czasami wytarzać we krwi własnej, przyjrzeć się wszystkim okrucieństwom, jakie tylko wymyślić zdoła, aby następnie po strasznych ofiarach winnych i niewinnych powtarzać tę samą pieśń o powszechnym pokoju narodów świata”.¹ Nie umiał obojętnie patrzeć na cierpienia ludności cywilnej. Pisał: *Jak przykro jest być bohaterem na wojnie kosztem cudzych utrapień i wylanych łez. (...) Wprzęganie w krwawe widowisko wojenne świętości, których nigdy nie powinno się szargać jest potworną wprost zbrodnią, a niszczenie bliźniego z równoczesnym naigrywaniem się z jego losu, niegodnym człowieka, który chce być apostołem wielu powołanych przez niego do życia idei. Więcej niż kiedykolwiek dawniej żał mi tych ludzi stojących pod opłotkami w gromadach, współczujących nam, żołnierzom i pojmującym wojnę jako wielkie nieszczęście. Choć wojny tej nie chcieli, muszą odczuć jej grozę, mienie i życie złożyć w ofierze. Taki jest świat i takie jest życie*.²

Walczył jednak, bo jako podporucznik odpowiadał też za życie podległych mu żołnierzy, którzy nie znając oczywiście jego przeżyć wewnętrznych zapamiętali tylko to co widzieli i głosili szeroko o jego niebywalej odwadze i zimnej krwi.

On sam obawiał się tego, że „kiedyś o walkach tych potomnym przekażą suche wiadomości. Wspominać będą o bohaterach walczących z wrogiem w ciężkich warunkach. Będą opisywać odwagę i wytrzymałość naszą. Nie wspomną jednak o tym jacy my słabi jesteśmy, niezaradni i jak daleko nam do bohaterów, którymi zawsze potomni chcą przodków swych widzieć”³. Uciekał z koszmaru wojennej rzeczywistości do wspomnień z lat dzieciństwa spędzonych w rodzinnej wsi. „W żarnach życia” przywołuje zresztą elementy jej pejzażu: jest domek wśród drzew, stary kościółek, drogi rozchodzące się w różne strony świata, wzgórze z którego rozciąga się piękny widok na dalekie okolice. To tu jako kilkulatek przy lampie naftowej, gdy za oknem zapadał zmrok czytał o ideach, bohaterach, wielkich czynach. Myśłami wracał do lat młodości w Wadowicach. „Przypominam sobie – mówił dalej podporucznik – chwilę mojej pierwszej młodości. Mieszkalem w małym miasteczku położonym u stóp Karpat. Był to jeden z pięknych wieczorów zimowych. Ulice miasteczka zaproszył śnieg. Młde światełka naftowych lamp błyskały na rogach ulic. Sanki pędziły za miasteczko na rozstajne drogi; konie parskaly wioząc otulonych w sankach ludzi. Dzwonki rozkosznie dzwoniły. Patrzyłem z radością przez okno w dal. Na stokach gór las stał poważny, pokryty śniegiem. Z jakiegoś domu w miasteczku płynęły w ten cichy świat dźwięki fortepianu. Z pod drgającej ręki

¹ J. Zemła, *W żarnach życia*, Gebethner i Wolff 1931r., s. 16

² Ibidem, s. 28

³ Ibidem, s. 229

szła melodia miła, nigdy nie zapomniana. Muzyka ta razem z precudną przyrodą tworzyła czarowny świat, do którego myśl moja rwała się niepowstrzymanie. Oby urósł jak najprędzej – pomyślałem i wyjść w ten szeroki świat, za to ciche miasteczko, za morza, góry i lasy. Toż to życie ludzkie musi być powabne i piękne.

I wyrosłem. Jestem daleko już w tym życiu (pisze to jako 27-letni mężczyzna-przyp. autora). Chodzę w czas podobny jak wówczas, pod drzewami, które śnieg obsypał szczerze. Przeszedłem lasy i góry. Płynąłem przez morze nienawiści ludzkiej. Obok mnie niedaleko sterczą skały (okolice Ojcowa i Wolbromia-przyp. autora), konie rżą przywiązane do drzew; tylko ja nie wyglądam na świat z ciepłego pokoju, ani nie rozmarza mnie piękna melodia. Tak, zamiast przyglądać się życiu z daleka, sam tkwię w jego żarnach i sam się borykam. Zamiast pianina grają armaty, a zamiast dzwonek u sanek dzwonią pociski. Jestem z tej strony okna ciepłego pokoju”⁴.

Jego przyjaciel jeszcze z lat wspólnych studiów, z którym razem poszedł na wojnę zauważa: „Czy sobie przypominasz (...) ileż ideałów mieliśmy w życiu? Z jakimż rozmachem zabieraliśmy się do budowania gmachu przyszłości (...). Ze świątyń i murów starych przemawiała do nas przeszłość bez zgrzytów i bólów, chociaż zgrzytów tam było tak dużo jak i dzisiaj (...). Szukaliśmy jednak w niej zawsze tego co było pięknym i wzniosłym, bo taką chcieliśmy mieć przyszłość. Dziś widzimy, że drogi na które weszliśmy nie prowadzą do triumfu żadnych z naszych ideałów. Musimy się więc bronić, aby nie umrzeć moralnie, podobnie jak inni, póki istniejemy fizycznie”⁵.

„Włazili znowu do błota, kopali doły ostanając się ciałami zmartych towarzyszy, mokli na deszczu, marzli w śniegu. Głodni, wymęczeni, zwaleni błotem przedstawiali obraz nędzy i rozpacz”⁶. Tak zaczynał się początek końca armii cesarza. Wyniszczeni fizycznie, przeklinani i przeganiani przez mieszkańców wsi i miasteczek żołnierze kładli się we fosach przydrożnych i tam ginęli. Zaścielali swoimi ciałami pobocza dróg. Szlak ustępującej armii austriackiej znaczyły mogiły, którymi pokryły się drogi i łąki przydrożne⁷.

Podczas walk w okolicach Pilicy, dostał się do niewoli rosyjskiej i rozpoczął wraz z innymi jeńcami daleką drogę wytyczoną przez jego poprzedników, gnanych tu do ciężkich robót jako wrogowie caratu – na Syberię. W czasie tej drogi wielu jeńców umiera z głodu, zimna i chorób. Nie ma jednak w tej wspólnej doli miejsca na braterstwo czy współczucie. Józef Zemła tak opisał te chwile: „Czuł, że jest diabelnie wyczerpany, że jest głodny i zdawał sobie sprawę, że musi iść w gromadzie ludzi złorzeczących i musi się upadlać. Następujących mu na pięty współtowarzyszy odpychał brutalnie. Odchodził od gromad, to znów w gromadę wciskał. Oburzał się na zniewagi, a sam znieważał najbliższych. Przed Chmielnikiem spowodował wrzawę. Rzucił się na drugiego

⁴ Ibidem, s. 229-230.

⁵ Ibidem, s. 196-197.

⁶ Ibidem, s. 198

⁷ Ibidem, s. 198-200

jeńca z niepowściągliwą zawziętością. Bił się nawzajem pięściami, kopał, gryzł, jak dzikie zwierzę”⁸.

Na Syberii przez pewien czas pracował wraz z innymi jeńcami w gospodarstwach miejscowych chłopów – ludzi prostych, których życie wyznaczała ciężka praca. Był dla miejscowego dowódcy pisarzem, spisując Węgrów i Rumunów, z których nazwiskami Rosjanie nie mogli sobie poradzić. Spotkał tu syna zesłańca z powstania styczniowego. Syn powstańca zaprosił go do swojego domu, który całkowicie zrusyfikowany – jego syn i wnuki nie mówili po polsku – tylko jednym odróżniał się od domów innych rosyjskich chłopów – na ścianie w pokoju wisiał mały obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zimę syberyjską opisuje jako piękną, ale groźną. „Rok w rok prawie z każdej wsi pochłania ofiary w ludziach i zwierzętach. Dzieje się to zwykle wówczas, gdy zerwie się buran i zakurzy śniegiem cały step. Człowiek znajdujący się daleko od wsi traci orientację, a koń biegnący w sankach nie może znaleźć drogi i na te same miejsca zawraca. Stabnie wreszcie, ustaje i nierzadko ginie”⁹.

Wydarzenia, które nastąpiły w 1917r. opisuje następująco:

„Było to już w lipcu 1917r. Armia rosyjska prowadziła nieudaną zresztą ofensywę w Małopolsce Wschodniej

W związku z pogarszaniem się sytuacji Rosji na froncie jeńcy umieszczeni zostali w obozach koncentracyjnych, gdzie wielu z nich umiera.

To bodajże jedne z najtragiczniejszych jego doświadczeń. Zachowanie jeńców w obozach opisał tak: „Nie prali brudnej bielizny i nie golili się, chociaż prawie wszyscy byli młodzi. Na jedzenie tylko rzucali się, jak ta gromada psów chudych szarpiących się na placu przed barakami. Wydzierali sobie lepsze kaski, a potem wyłazili znowu na swe legowiska, przykrywali się czym mogli i klęli. Klęli i złorzeczyli na cały świat. Nic nie było dla nich świętego nic godnego poświęceń i bohaterstwa. Nie było przyjaciół, nie było ludzi szlachetnych (...). Historię ludzkości przegarnęli od początku do końca. Błotem obryzgali usiłowania człowieka o poprawę bytu, splugawili rodzinę, a człowieka samego obnażyli doszczętnie. Zdawało się, że wszystko w co ludzkość dotąd wierzyła, wszystko, co życiu człowieka nadawało jakąś wartość, naraz przepadło zginęło bezpowrotnie. Zdawało się, że w tych środowiskach ludzi rodzi się nowy człowiek straszny, dyszący nienawiścią do wszystkiego, zdolny tylko do niszczenia. A przecież pod łachmanami na pryczach mimo wszystkich ciężkich przeżyć i spełnionych nieraz czynów potwornych, nie przestało bić serce ludzkie. Nie przestał wegetować człowiek ten sam, który w innych okolicznościach życia znajduje potępienie złego i współczucie dla bliźniego.”

Gehennę zesłania Józef Zemła opisał w książce „W obozach jeńców wojennych na Syberii” wydanej, tak jak poprzednia jego książka nakładem wydawnictwa Gebethner i Wolff, w 1934r.

⁸ J. Zemła, W obozach jeńców wojennych na Syberii, s. Gebethner i Wolff 1934r., s. 14-15.

⁹ Jak wyżej, s. 59.

Obie książki stanowią wstrząsający opis jego przeżyć i osobistych przemyśleń związanych z wojną i niewolą. Są pamiętnikiem, tragicznym zapisem lat jego młodości, które upłynęły na walce o zachowanie życia i godności ludzkiej.

Po wojnie awansowany został do rangi porucznika. Pracował jako sędzia na Śląsku (prawdopodobnie w Mysłowicach lub Katowicach). Pragnienie ocalenia w pamięci narodu syberyjskich losów Polaków było w nim jednak tak silne, że wpłynęło na podjęcie wraz z Jerzym Sawickim – działaczem harcerskim z Jekatrynburga decyzji o założeniu w 1926r. w Katowicach Związku Sybiraków.

Korzystając z tego wzorca zaczęły powstawać lokalne grupy Sybiraków, składające się z zesłańców, żołnierzy V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich, uczestniczącej w kontrbolszewickiej ofensywie prowadzonej przez wojska admirała Aleksandra Kołczaka, młodzieży harcerskiej z Dalekiego Wschodu i ludzi różnych zawodów, których los związał z pracą zawodową na Syberii, bo tu w Prywiślańskim Kraju nie było dla nich miejsca.

Czas, w którym kształtowała się potrzeba utworzenia takiej organizacji zbiegał się z rocznicowymi obchodami 10 – lecia odrodzenia państwa polskiego. Potrzeba integracji ruchu sybirackiego była postrzegana w łonie różnych środowisk – akademickim, wojskowym, naukowym. Szczególnie zabiegali o to żołnierze syberyjskiej dywizji zgrupowani w środowisku warszawskim. Animatorem tych działań był Stefan Wojstamski pozostający w stałych kontaktach z tzw. „zagłębiakami”, którzy w 1926r. powołali w Katowicach lokalną organizację sybiracką, a do których należał Józef Zemła.

Ostatecznie w 1928r. zwołano I Zjazd Sybiraków, który odbył się w Warszawie w znamiennych miejscu – w Cytadeli Warszawskiej, stąd bowiem w okresie zaborów wyruszały kolejne zastępy zesłańców. Zjazd wybrał jednomyślnie Honorowymi Członkami Związku Józefa Piłsudskiego, powierzając mu legitymację członkowską nr 1 oraz Wacława Sieroszewskiego, wieloletniego zesłańca do Jakucji, badacza kultury Jakutów, znanego pisarza i działacza niepodległościowego. Okręgi terenowe Związku działały m.in. w Krakowie, Toruniu, Katowicach. W ramach okręgów istniały też Koła, np. w Chrzanowie.

Działalność programowa Związku miała na celu ochronę sybirackiej tradycji, ale także ukierunkowana była na zawodową aktywność sybiraków w budowaniu niepodległej Ojczyzny. Józef Zemła przyczyniał się do tego reprezentując państwo polskie jako sędzia na trudnym terenie – Górnego Śląska, gdzie znajdowała się bardzo silna i dobrze zorganizowana ludność niemiecka. Niewątpliwie w pracy pomagała mu perfekcyjna znajomość języka niemieckiego i doświadczenia wyniesione z służby w austriackiej armii.

Związek Sybiraków po II wojnie światowej, nie mógł z oczywistych względów, dalej istnieć. Wznowił on swoją działalność dopiero w 1988r., a I Walne Zgromadzenie Związku odbyło się 13.01.1989r. wybierając na swojego Prezesa Ryszarda Reiffa, byłego żołnierza AK, który jako jedyny członek Rady Państwa nie podpisał dekretu o wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego w

Ocalić od zapomnienia – wspomnienie o Józefie Zemły

grudniu 1981r. Wkrótce na terenie całego kraju zaczęły powstawać lokalne organizacje Związku Sybiraków¹⁰.

Wojna i zesłanie odcisnęły piętno na całym życiu Józefa Zemły. Wypłynęły na jego świadomość, ukształtowały postawę. Był człowiekiem wrażliwym na cierpienia słabszych, pełnym poświęcenia dla innych, bardzo wymagającym wobec siebie, odważnym i śmiało wypowiadającym swe poglądy. Taki człowiek na polu walki albo musiał zginąć albo zostać ciężko okaleczony. Doświadczenia wojenne nie pozostały bez wpływu na jego zdrowie – przez lata leczył się na serce. Nigdy też nie założył rodziny – obcy zarówno dla tych wśród których się urodził, jak i dla tych wśród których przyszło mu żyć i pracować. Poczucie wyalienowania wyziera zresztą z wielu kart jego książek.

Po wybuchu II wojny światowej uciekł ze Śląska do rodzinnej Polanki, gdzie mieszkała jego siostra Franciszka wraz z rodziną (m.in. kilkunastoletnią córką Emilią). W wyniku denuncjacji został aresztowany przez Niemców i zesłany do obozu w Mauthausen, gdzie przeżył rok. Jego imię wyryte jest wśród nazwisk innych poległych i zamęczonych w obozach w czasie obu wojny światowej na pomniku w rodzinnej wsi.

Na koniec posłużę się cytatem z jego książki, słowami które wypowiada w 1917 r., po wybuchu rewolucji w Rosji:

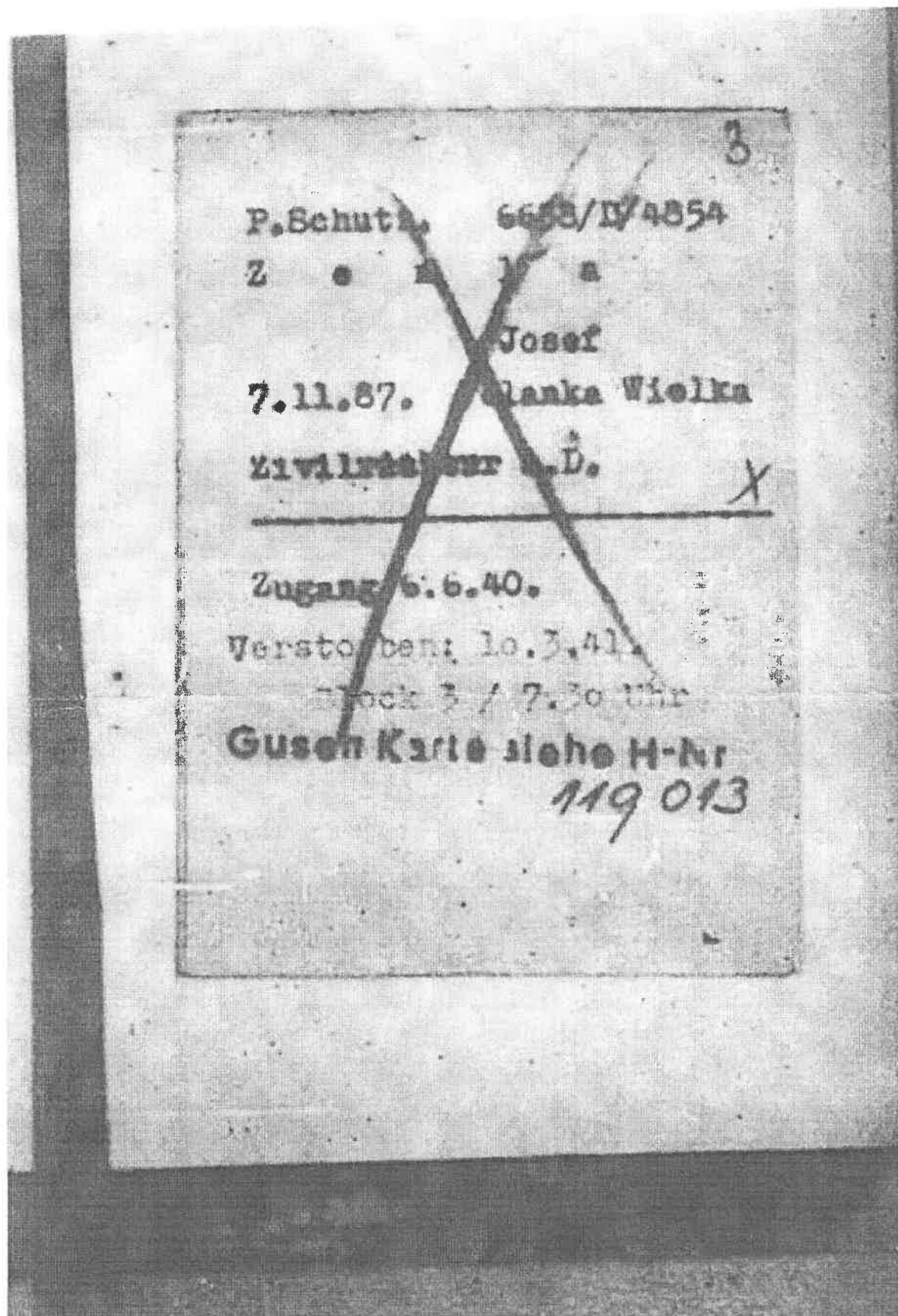
„Gdzieś tam daleko – byłem na słonecznych drogach życia. Przynajmniej tak mi się zdawało. Zdawało mi się, że dobry, szlachetny człowiek życie na ziemi do raju upodobić może. Siłą swej woli i rozumu może zwalczyć zło, na zawsze. Z tą wiarą rozpocząłem pielgrzymkę życia.

Uginałem się pod ciężarem coraz to nowych trosk i trudów. Borykałem się z małostkami ludzkimi starającymi się jak pleśń obrócić każdą piękniejszą myśl. Z poświęceniem walczyłem z przeszkodami raz po raz wyrastającymi przed moimi oczami.

Aż oto znalazłem się tutaj. Na dnie nędzy człowieka. Za mną dymią się jeszcze pola skrwawionej Europy, z których zszedłem. Przede mną Azja rozpoczyna taką samą zawziętą walkę. I drogi które ongiś wydawały się skąpanymi w słońcu, zawisły wszystkie nad przepaścią. Dużo ludzkich trupów wrzucić tam trzeba by z nich powstał pomost do drugiego brzegu.”

Sporządziła: Joanna Drabczyk-Syty

¹⁰ A. Kuczyński, 75-letnia historia Związku Sybiraków „Umarłym pamięć, żyjącym pojednanie” ze strony internetowej: www.wspolnota-polska.org.pl



Nr. 4997

Arolsen, den 11. Dezember 1961

Richter und Doktor der Rechte Josef Z e m b a ,

wohnhaft in Wielka Polanka, Haus Nr. 210,

ist am 10. März 1941 um 7 Uhr 30 Minuten

in Gusen, Kreis Perg,

verstorben.

Der Verstorbene war geboren am 7. November 1887

in Wielka Polanka

Der Verstorbene war nicht verheiratet.

Eingetragen auf mündliche — schriftliche — Anzeige der Urkundenprüfstelle beim
Sonderstandesamt Arolsen.

~~persönlich bekannt~~ — ausgewiesen durch

~~Vorgelesen, genehmigt und unterschrieben~~

Der Standesbeamte

i. V.



1. Geburtseintrag de..... Verstorbenen:

Standesamt und Nummer

2. Das Familienbuch de..... Verstorbenen
der Eltern Familienname des Mannes / Mädchenname der Frau

wird geführt in

3. Eheschließung de..... Verstorbenen am in

Standesamt und Nummer

Erstbeurkundung: Standesamt Mauthausen Nr. 621 / 1941

Das Sterbebuch ist in Verlust geraten.